

"Żyłeś w samotności, jako w morzu, i morze niosło ciebie. Biada, chcesz, że teraz na ląd stąpić?"

Zamknięty w pustych słowach, które nigdy nie nabiorą znaczenia. W czasie i przestrzeni, które naprawdę nie istnieją. Paradoks istnienia, kaprys natury, który swoim istnieniem zakaża życie innym. Istnieniem, które nie ma początku. Nigdy nie został stworzony, on po prostu był. Towarzyszył ludziom od zawsze. Starał się im pomagać, lecz nie potrafiąc odróżnić dobra od zła stawał się raz ich przyjacielem, a raz wrogiem. A kim był on sam? Nawet on tego nie pamiętał. W jego pamięci kryły się wspomnienia, których nie potrafił połączyć w całość. Widział w nich siebie, ale innego od obrazu tego kim był teraz. A kim był? Pustą skorupą, w której ktoś o dużej wyobraźni mógłby dojrzeć człowieka. Lecz to nie była prawda. Nie był człowiekiem. Mimo, że wyglądem przypominał go w pełni. Wewnętrznie był natomiast czymś zupełnie innym. Nie mordował jak ludzie bez potrzeby. Zabijał tylko gdy był głodny, a to zdarzało się z reguły rzadko. Nie wybierał specjalnie swoich ofiar, żywił się głównie tymi, którzy odważyli się mu stanąć na drodze. Tym razem jednak było inaczej. Szedł za nią już dłuższy czas, zastanawiając się czemu akurat ona. Pewnie dlatego, że była taka piękna, a on od zawsze był sam. Nie chciał robić tego jak zwykle, jedynie posilić się i...i na tym koniec. Tym razem chciał ją mieć. Stawało się to powoli obsesją. Od momentu gdy zobaczył ją po raz pierwszy, w Krakowie, nie umiał o niej zapomnieć. Zamienili parę przypadkowych słów, lecz głównie przyglądał się jej z daleka. Bał się, że zostanie odrzucony. Wtedy by musiał ją zabić. Jego zraniona duma przemieniła by się w furię. Zdarzyło mu się już tak, ostatni raz jakieś półtora wieku temu. Ale nie czas na wspomnienia. Podążał za nią powoli w stronę kościoła, we którym ostatnio często bywała. Zupełnie zwykły kościół umiejscowiony w centrum jakiejś małej miejscowości. Lubił tam chodzić. Po pierwsze dlatego, że mógł patrzeć na nią, a po drugie mógł spokojnie porozmawiać z Bogiem. Bogiem, który według ludzi został zdradzony przez jednego z pierwszych, może nawet i jego. Nie była to jednak prawda. Ludzie tkwili w zakłamaniu, nie przyjmując do wiadomości, że wszystko co się wtedy stało było Boskim planem. Może kiedyś przejrzą na oczy. Szedł tak za nią, lecz nic nie było tak jak zwykle. Pozwolił sobie na śledzenie jej w sposób jawny, bez osłony, zresztą pewnie nie udało by mu się tu gdyż przepełniało go ekstatyczne uczucie końca samotnego życia. Ona też zachowywała się inaczej niż zwykle. Była jakaś stłumiona, zamknięta w sobie. Przekraczając próg kościoła pomyślał, że zrobi to gdy skończy się modlić. Obydwoje przyklękli zatapiając się w modlitwie. Każde z nich modliło się o to samo-koniec samotności. Nie wiedzieli, że ich pragnienie spełni się tak szybko. Usłyszawszy ostatnie słowo: Amen z jej ust, rzucił się na nią. Nie jak łowca na swoją ofiarę, a kochanek na swą ukochaną. Ona przyjęła jego "pocałunek" ze spokojem. Nawet nie jęknęła. W momencie gdy wysał jej stare życie, czuł pewne wątpliwości, ale teraz już było za późno. Nie wahał się. Ofiarował jej dar, który on miał od zawsze. Dar, który gdy się jest samotnym staje się przekleństwem. Pół przytomna spojrzała na niego, mówiąc: Nareszcie. Od dłuższego czasu czuła się obserwowana, a zarazem czuła, że w końcu się coś wydarzy co przerwie czas uczuciowej pustki. Tak się też stało. Połączyli się na wieki. W tym samym kościele wzięli wkrótce ślub.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.